



O pracy i miłosierdziu.

Podstawą bytu wszechświata, całego społeczeństwa i całej przyrody, jest praca. Prawdę tego zdania musi przyznać każdy człowiek myślący.

Pracuje cała przyroda, czy to widzialnie, czy niewidzialnie dla naszego oka, pracuje woda poruszając mnóstwo kół w fabrykach, młynach; pracuje też ogień przetapiając potrzebne materyały, pracuje wiatr, a nawet śnieg, zabierając z powietrza pył i szkodliwe wyziewy, a jednocześnie użyźniając naszą ziemię. Pracuje roślina, ciągnąc soki z ziemi i części pożywne z powietrza. Każde też żyjące stworzenie, pracuje na wyżywienie się i zabezpieczenie życia, zaczawszy od najdrobniejszych, aż do najbardziej rozwiniętych i zmyslnych. Praca wre wszędzie wokoło nas.

Stąd łatwy wniosek, że człowiek także nie może być wolnym od pracy; bo chociaż jest najdoskonalszą istotą na ziemi, mając jednak większe wymagania i potrzeby niż zwierzęta, słusznie też więcej od nich pracować musi. Jednak różniąc się od zwierząt duszą nieśmiertelną, rozumem, pamięcią, potrafił użyć pracy przyrody na swoją korzyść. Na niego więc pracują rośliny i zwierzęta, woda, ogień i powietrze. Lecz

aby wykorzystać wszystkie te siły natury, musi on wyteńczyć siłę swego rozumu; wtedy potrafi kierować ruchem i pracą przyrody w ten sposób, aby one jemu służyły, a nie z nich mu nie przepadło.

Ród ludzki bez pracy nie mógłby istnieć, jak nie może istnieć bez oddychania i odżywiania się. Bez pracy nie mielibyśmy pokarmu ani odzienia, żadnych narzędzi i przyborów, zaczawszy od igły i noża, do kolei żelaznych; nie mielibyśmy obrazu, rzeźby nie byłoby muzyki. Gdyby człowiek przestał pracować, lub robił tylko tyle, by z głodu nie zginąć, stanąłby przemysł, zmarnowałaby się wynalazki, niszczałby cały dorobek wielowiekowej oświaty, bo praca jest osią, około której obraca się wszystko na kuli ziemskiej, fundamentem na którym wspiera się budowa naszej wiedzy i postęp.

Nie można więc żadną miarą przyznać słuszności tym, którzy chcą, by człowiek jak najmniej, albo wcale nie pracował. — A jednakże wielu jest takich na świecie. Wszelako próżniak jest istotą godną pogardy, gdyż wyzyskując pracę przyrody i społeczeństwa, nic z siebie zato w zamian nie daje. Jest też zarazem istotą nieszczęśliwą, bo nigdy nie zazna prawdziwego zadowolenia i pocziwej uciechy.

Pracę człowieka można rozdzielić na dwa wielkie działy, t. j. na pracę duchową, czyli umysłową i na pracę fizyczną, t. j.

Львівська бібліотека

АН УРСР

№ 17-

Львівська національна наукова

бібліотека України
імені В. Стефаника

ręczną, skierowaną wyłącznie do zaspokojenia cielesnych potrzeb ludzkich, z których główne są: zaspokojenie głodu, zaopatrzenie się w mieszkanie i w odzież.

W najdawniejszych czasach, kiedy człowiek mało co więcej miał potrzeb niż zwierzęta, pracował on tylko tyle, aby nie doznawać głodu, bo żyjąc w okolicach ciepłych, to jest w części Indyi, gdzie według mniemania, miał się znajdować raj i pojawić pierwszy człowiek, nie potrzebował on się troszczyć o dach i odzienie. Dopiero w miarę rozrostu ludzkich plemion i posuwania się ich w strony, gdzie lepszych warunków życia szukali, zmuszeni oni zostali pomyśleć o jakimś schronisku i okryciu ciała, bo Bóg stwarzając człowieka bez pierza i sierści, dał mu natomiast rozum i zdolność do pracy mającej za cel wydobyć i wytworzenie wszystkiego, czego mu brakło do utrzymania życia.

Największa część wysiłków całej ludzkości jest obróconą na zaspokojenie głodu. Wprawdzie, aby głodu uniknąć, nie potrzeba by tak wiele pracy, ale bardzo wielu ludzi stara się też o dobieranie sobie pokarmów według swego smaku i upodobania. Nie byłoby w tem nic złego, bo na to Bóg dał różnorodność spożywczych materiałów, aby sobie ludzie wybierali, co ich zdrowiu najlepiej służy, — ale widzimy bardzo wielu takich, którzy w tem dogadzaniu swoim gustom, przekraczają godziwą miarę i zbytkiem w ucztach, krzywdzą bliźnich swych ciężko pracujących o nędznem pożywieniu.

Praca o zdobycie mieszkania, która jest drugim zabiegiem człowieka pragnącego się zabezpieczyć od zimna i słoty, nie ogranicza się także na staraniu się o dach nad głową, cztery ściany i komin, czyli to, co niezbędne; bo człowiek mieszkanie swoje stara się ozdobić jak może, uczynić wygodnem i obszernem, o ile mu środki na to starczą. Jednak i w tym względzie wielu jest ludzi, którzy przechodzą granicę stosunku właściwego, stawiając sobie wykwitne, zbyt kosztowne pałace i przyozdabiając salony urządzeniem, bajeczne sumy pochłaniającem, podczas gdy ubodzy bracia ich w zapadłych, wilgotnych i zrujnowanych mieszkaniach muszą z rodzinami swemi przebywać.

Co do trzeciej potrzeby materialnej, to jest odzienia, również jak w tamtych dwu, dzieją się nadużycia. Wprawdzie nie wystarczyłoby nam już odziewanie surową skórą zwierząt, jak to uczynili ludzie pierwotni, ale powinniśmy wszyscy poprzestać na skromnem, zdrowem i niekosztownem okryciu. Wszelkie wymysły w ubraniu i szaleństwa dziwacznej mody powinnyby stanowczo ustać wśród nas, zwłaszcza gdy patrzymy na nędzarzy nie mających czem pokryć ciała i zabezpieczyć nawet łachmanami od zimna skostniałych dzieci. Korzystajmy z postępu i wynalazków, ale kierujmy się rozumem i miarą chrześcijańskiego miłosierdzia!

KOLENDA.

Nuta jak: „Z nieba wysokiego“.

Z nieba wysokiego dziś nam radość głoszą,
Anieli świat cały do Betlejem proszą
Bo się narodził Zbawiciel,
Wszego świata Odkupiciel,
Gloria, gloria, in excelsis Deo!

Przyniósł z nieba na świat pokój pożądany
Aby wyswobodzić cały świat znękany,
Z grzechu, kajdan i niewoli,
By żył według Bożej woli,
Gloria, gloria in excelsis Deo!

Spełniło się wszystkich dziś oczekiwanie
Gdy Bóg zstąpił z nieba; spoczywa na sianie,
I wszystkim dziś błogosławi,
Kto go słucha — tego zbawi,
Gloria, gloria in excelsis Deo!

Więc my jego głosu, wspólnie posłuchajmy,
W jedności i zgodzie przed Panem dziś stajmy
Prosząc, by nam błogosławił
I Ojczyznę naszą zbawił
Gloria, gloria in excelsis Deo!

Zmiłuj się nad nami, Boże nasz wcielony
Widzisz my rozdarci, aże na trzy strony,
Nieznamy szczęścia, pokoju,
Żyjemy wśród kajdan, znoju,
Oto Cię błagamy, niech jedność mamy!

Ojczyznę rozdarli, ziemię zabierają,
Swojej zaciekłości granicy nie znają,
Niszczą wiarę, naszą mowę,
Co raz to kajdany nowe,
Broń nas Boskie Dziecię, daj nam byt i życie!

Broń nas Boskie Dziecię od nieszczęść i troski,
Pobłogosław miasta, oraz nasze wioski
Niech nam nie schodzi na chlebie
Abyśmy sławili Ciebie
Gloria, gloria in excelsis Deo!

Błogosław „Niewiastę“ oraz „Wieniec-Pszczółkę“

Całą Ci oddaną chrześcijańską spółkę,

I Redaktora naszego

Niech żyje dla ludu Twego

Aż Ojczyzna wstanie, błogosław nam Panie!

Gloria, gloria in excelsis Deo!

Fr. Magryś, z Handzlówki.



PRZY KOŁĘDZIE.

Obrazek świąteczny.

Czasem, jeszcze czasem, wspominam te lata.

Były to lata dawno minione, mgłą bólów i trudów zamglone.

Lecz minęły.

Jeszcze gdy był w drugiej, trzeciej klasie gimnazjalnej, jeszcze był w domu rodziców na święta, jeszcze cieszył się razem z nimi kołędami miłemi, jeszcze na pasterce śpiewał wraz z nimi.

Wszystko minęło.

Matka zmarła, ojciec poszedł za robotą w świat daleki i bez wieści zginął, brat go wydziedziczył i wyparł się za to, iż nie chciał wracać do roli.

Potem przyszła nędza, straszna, bezlitośna, ponura nędza, która zimnem paliła, głodem ssała, ciągła troska o jutro wpijała się w serce.

Wtedy wszystko gaśło w duszy młodej.

Zgasła miłość, cnota, nadzieja, nawet wiara... Życie było jak noc ponure, jak grzech ciężkie i brzydkie.

* * *

Szedł do klasy chmurny, gniewny i jak mróz styczniowy — zimny. Do kole-

gów mało co mówił, a jeśli odezwał się — to tylko słowem goryczy i niechęci.

— Już tylko dwa tygodnie do świąt, — wołają uradowani koledzy w klasie, — tylko dwa tygodnie, wiwat!... pojedziemy do domu!

— A ty, Janku jedziesz?

— A ty, Karolu jedziesz?

— Daleko masz od stacyi?

— Jeszcze u was chodzą z szopką po wsi?

A z gwiazdką stają tam jeszcze pod oknami?...

Tak pytają się jedni drugich, tak weseli marzą o szczęśliwych dniach, spędzonych w domu przez święta.

A on stoi przy oknie i nuci jakąś brzydką piosenkę...

Niech się oni cieszą, jak dzieci... szepce do niego starszy kolega, wysoki brunet... — my już w takie zabawki nie wierzymy, prawda?

Zrobił ruch ręką, jakby potakujący, i nuci dalej. Drugi kolega powiada: Tyle będziemy mieli uciechy ze świąt, że się do woli wyśpimy... prawda?

W tem zbliża się jeden z najmłodszych

w klasie, a serdecznie uśmiechając się, pyta go;

— Michale!... czybyś jechał, gdybyś miał do kogo?...

— Do nędzy pojedzie głodem, do biedy mrozem... cha! cha! — śmieją się koledzy starsi.

Michał zaś burknął niecierpliwie;

— Jedź! jedź!..., najedź się placków, orzechów, miodu...

Wtem ozwał się dzwonek, wszedł profesor, lekcya się rozpoczyna.

* * *

Podczas nauki jemu coś szepce raz po raz do ucha:

— I tyś jeździł na święta, gdy jeszcze matka żyła i tyś cieszył się kolędą, wigilią, gdyś jeszcze miał swój dom, rodzinę, gdyś jeszcze był dobrym chłopczyzną... pamiętasz?...

— Czego chcesz odemnie maro wspomnień, — myśli z gniewem Michał. — Mróz dokucza, jeszcze ani razu nie palił w piecu w mojej stancyjce, jeszcze ani razu nie pił rano ciepłej strawy... Brrrr... jak zimno!...

Wtem profesor zapowiada:

— Którzy chcą jechać na święta, do domów, niech wniosą prozbę do dyrekcji o zniżoną cenę.

— Hurra! — wrzaśli ci, którzy mieli do kogo jechać, a biedni, osieroceni, nędzą kołatani stali chmurni i cisi...

— Jabym wniósł podanie do dyrekcji, aby mi kazała choć raz na noc zapalić w piecu, — mruży Michał do sąsiada.

— Zaczekaj bratku!... Niech się tylko to gimnazjum raz skończy, zaczekaj, wszystko będzie lepiej.

— Djabełnie ciężko doczekać, gdy palce z butów wyłażą i gdy zapleśniałe ziemniaki musisz jeść na śniadanie.

— Odkarmisz się potem, rozgrzejesz potem... dostaniesz posadę, pensyjkę i wszystko mieć będziesz...

Już mi się to całe życie sprzykrzyło, już mi się ono wydaje funta kłaków nie warte.

* * *

Skończyła się lekcya. Chłopcy spieszą do domów. Najmłodszy w klasie, miły i ładny Kostuś, syn nauczyciela ze wsi, zbliża się do Michała:

— Jedź do nas na święta! — prosi jakby nieśmiało.

— Co? Tyś pijany?... Zwarjowałeś... Ty mnie zapraszasz na święta?... Osioł!...

— Czegóż się gniewasz? Wszak nie obraziłem cię niczem, widzisz, ty nie jeden raz dla mnie byłeś dobry, pamiętasz?...

— Czy ten chłopiec dostał pomieszczenia zmysłów czy upił się?... Co on plecie?... Ja byłem dla niego dobry kiedy?... Psułem go każdym razem, ile razy on szlachetną swą duszę objawił w jakim pięknem i dobrem zdaniu, tom go wyśmiewał wobec całej klasy... On mówi, że byłem dobry.

Tak myśli Michał, spiesząc co tchu, bo mróz palił źle odziane nogi, a głód dokuczał bezlitośnie. Już po pierwszej a on na czczo.

Lecz Kostuś spieszy za nim, zbliża się jakby do starszego brata i znów poczyną;

— Widzisz, mamusia napisała do mnie: „Przywieź z sobą na święta jakiego kolegę, takiego, który nie wyjeżdża, bo nie ma do kogo, będzie nam miło poznać twego kolegę i mieć gościa.“

— Nie pojedę!..., Daj mi spokój... Ja tam żadnych świąt nie mam, w żadne święta nie wierzę...

Trzasnął drzwiami i znikł w ciemnym podwórzu starej kamienicy.

(Dok. nast.)



ZŁOTE ZIARNKA.

Łatwiej wnieść się w sławy dymie,
Niż utrzymać dobre imię.
Łatwiej sypnąć hojne dary,
Niżli dług zapłacić stary.
Łatwiej w świecie dojść godności,

Łatwiej nawet się poświęcać
I innych do cnót zachęcać,
Niż dopełnić powinności.
Więc ci radzę: „Nie o chwałę,
Ale dbaj o duszę całą.“

Rady zdrowia.

Odwar strączyń fasoli jako znakomity środek lekarski. Pośród rozmaitych herbat ziołowych i naparów roślinnych znakomite, uwagi godne miejsce zajmuje odwar strączyń fasoli, dotąd za mało jeszcze naogół znany i oceniony. To też uważamy za obowiązek zapoznać społeczność z uwagami i wywodami dra Ramm'a o rzeczonym odwarze i jego własnościach leczniczych. Dr. R. stosuje odwar strączyń fasolowych z dobrym skutkiem, jak zapewnia, w różnych chorobach i dolegliwościach od lat okragło 25; wywody zatem jego, jako oparte na licznych doświadczeniach głos nieuprzedzonego lekarza, zasługują ze wszech miar na uwagę, i są wiarygodnem potwierdzeniem doraźnych doświadczeń, poczynionych przez inne osoby.

Słusznie tedy pisze dr. R., że 25-letnie spostrzeganie przez niego samego leczniczych skutków tego odwaru strączyńowego, jako też liczne doniesienia, jakie poodbierał w tym czasie od innych o wypadkach wyzdrowienia — pozwalają wypowiedzieć twierdzenie, iż co do większej części chorób, wobec których go stosowano, wynik badań o działaniu tego odwaru uważać już można za ostateczny i pewny.

Na korzystny wpływ leczniczy odwaru strączyń fasolowych, zwróciła drowi R. uwagę w r. 1881 pewna kobieta, która, mając wadę zastawek sercowych i skutkiem niej cierpiąc od lat wielu na wodną puchlinę dolnej części ciała, napiła się raz przypadkiem ciepłych jeszcze odcedzin świeżej fasoli — poczem przez kilka godzin żywy odczuwała pozew mokrzenia i zdziwiona była czystością i przejrzystością wydzielonego moczu. Gdy następnie przez

pewien czas powtarzała systematycznie picie wody fasolowej, uczuwała coraz więcej ulgi, a gdy się przedstawiła drowi R., była już oddawna zupełnie wyleczoną z wodnej puchliny.

Dr. R. począł z razu przepisywać używanie odwaru fasolowego w wypadkach wodnej puchliny, skutkiem chorób sercowych i nerkowych, i zdumiony był przekonując się, jak olbrzymie ilości moczu wydzielali chorzy nieraz już po kilku dniach, i jak szybko niejednokrotnie wodna puchlina najwyższego stopnia i o jak najszerzszych rozmiarach, znikła docna i bezpowrotnie. Przeświadczył się zarazem dr. R., że mocz poprzednio o dużej zawartości białka, przy używaniu przez chorego odwaru fasolowego, częstokroć już po kilku dniach, okazywał się i pozostawał nadal zupełnie bezbiałkowym. Czyniąc doświadczenia w tym kierunku, ażeby powstrzymać wydzielanie białka moczem, za pomocą używania odwaru fasolowego, poznał lekarz z czasem korzystne działanie lecznicze tego środka na zapalenia nerek wszelkiego rodzaju, na przewlekłe choroby nerkowe, na krwawienie nerek, w celu szybkiego rozpuszczenia i wydalania kamyków nerkowych i piasku moczowego, jako też w zachorzeniach miedniczki nerkowej, moczowodów i pęcherza moczowego. Prócz tego zaś okazywał się równocześnie leczniczy wpływ odwaru fasolowego w ostrych i przywlekłych wypadkach dny (*gicht*), jako też, — na razie tu i ówdzie z biegiem lat coraz częściej i regularnie — w wypadkach cukrzycy.

Ponieważ bardzo dużo trudności sprawiało zachowanie zimą w świeżym stanie młodej fasoli, a zaprawiana okazała się mało skuteczną, próbował dr. R. używać z czasem zamiast świeżej zielonej fasoli z łupinkami, dojrzałych strąków, i przekonał się, że i one wykazywały te same skutki lecznicze. Dłuższy czas jeszcze po tym trwało i kosztowało wiele mozołu i badań, zanim doświadczający lekarz uznał i stwierdził jako rzecz pewną, iż skuteczne własności lecznicze znajdują się jedynie w strączyinach, a nie w ziarnach. Powtarzane częstokroć doświadczenia porównawcze wyka-

zały, że odwar sporządzany ze strączyń dojrzałej fasoli wywiera skutek równomierniejszy, lepszy i trwalszy, aniżeli odwar młodej, zielonej fasoli. Od lat wielu używa więc dr. R. jedynie strączyń dojrzałej fasoli, pod nazwą „odwar strączyń fasoli” (Bohnenhülsen-Tee). (Dok. nast.)

Rady domowe.

Tępienie chwastów. Istnieje bardzo łatwy i wygodny sposób na wytępienie traw chwastów, jakie zanieczyszczają ścieżki w ogrodach, bruk na ulicach mało uczęszczanych i podwórza niebrukowane. Pielenie i wycinanie chwastów trzeba powtarzać często, tymczasem można skutecznie posłużyć się innym środkiem. W jakim garnku lub kotle zagotować wody, do której dodaje się jedną dziesiątą część (na 10 litrów) 2 $\frac{1}{2}$ funta wapna i pół funta siarki sproszkowanej; zmieszawszy to do połowy z wodą studzienną, polewa się aleje i podwórza, które tym sposobem na długo oczyszczone zostaną z tej upartej roślinności.

Czem buty smarować? Najczęściej do smarowania obuwia używają tranu. — Jestto atoli prawie najgorszy środek, bo podobnie jak olej lniany, ma tran własności wysuszające. Tran wpija się w skórę za ledwo na dzień, potem obuwie stanie się twarde i pęka. Najlepszem smarowidłem na obuwie jest wyrabiana z wełny zwierzęcej lanonina i żółta wazelina. Oba tłuszcze trzeba tylko szmatką rozetrzeć, a w kilka minut wpiją się zupełnie w skórę, która następnie przez długi czas zostanie giętką. Tłuszcze te są trochę droższe od tranu, ale trzeba ich mniej, skutkują lepiej, nie czuć ich nic, i nie szkodzą choćby najdelikatniejszej skórze. Gdyby kto nie chciał wydawać pieniędzy na zakupno wspomnianych tłuszców, niech smaruje buty niesłonym smalcem wieprzowym, a będzie je miał również miękkie i nieprzemakalne.

Rozmaitości.

Humor i wychowanie. Jestto bardzo nierozważny środek wychowania, jeżeli byle drobnostkę bierze się zaraz surowo. To poprostu utrudnia życie, tak wychowawcom jak i dzieciom, powstrzymuje swobodny rozwój i przyczynia się do zatracenia miary i sądu. Nieprzyjemności tego rodzaju jak dziura w spodniach, pęknięcie surduta, niejedno mazgajstwo, bałwanowatość i niezręczność w połączeniu z materyalną szkoda — łatwiej obie strony zniosą, jeżeli sprawy tego rodzaju załatwimy ze spokojem i powagą, lub i nawet z uśmiechem w żart obrócimy, aniżeli irytując się, płacząc i narzekając. Dziecko, być może stłukło garnek, jakże żywą odczuwa wdzięczność, jeżeli nie łajaniem, lecz tylko jakąś za to żartobliwą uwagą zostanie skarcone. Jak przez taką względność rośnie miłość, która szczególnie w dziele wychowania jest tak nadzwyczaj cenną i niezbędną! Ale także i dla późniejszego życia nie jestto bez wartości, jeżeli dzieci zawczasu poznają, że życie i jego przejawy ma także swoją humorystyczną stronę. —

Na co idą polskie pieniądze? W Charlottenburgu pod Berlinem umarła w niedawno w 87 r. życia Lina Pulsowa, wdowa po fabrykancie mydła z Warszawy, Fryderyku Pulsie, który dorobił się w naszym kraju milionowego majątku. Przed 25 laty przenieśli się Pulsowie do Charlottenburga. Zmarła Pulsowa zapisała cały swój majątek, wynoszący kilka milionów, miastu Charlottenburgowi. Rodzinie zapisała Pulsowa tylko legaty.

Cały kościół wystawiono z pnia jednego jedyngo, drzewa w Santa Rosa, w Kalifornii, gdzie jak wiadomo, rosną największe olbrzymy drzewne. Kościół ma 24 metry długości, 12 szerokości i może pomieścić 500 wiernych. Wiązania, ściany, dach, ołtarze, ławki, posadzka, wszystko w ogóle z jednego i tego samego pnia, a nadto sporo jeszcze materyału zostało w odpadkach, które gorliwi rozebrali między siebie na pamiątkę. Olbrzym, z którego

kościół wystawiono mógł mieć około dwóch tysięcy lat. W ostatnich dniach nadszedł telegram z wiadomością, że las tych olbrzymich drzew, pali się od kilku dni.

Podatek kawalerski. W Strasburgu nieżonatym robotnikom miejskim odciąga się od zarobku 10 procent, jeżeli liczą lat 25; starszym, aż do lat 30, odciąga się 15 procent. Pieniądze te otrzymują robotnicy miejscy żonaci. Kto z nich ma więcej niż troje dzieci, nie starszych nad lat 16, otrzymuje dopłatę do zarobku w wysokości 5 procent, jeżeli ma więcej niż 5 dzieci, otrzymuje 10 procent, a kto ma dzieci więcej niż 6, otrzymuje 15 procent dopłaty do swego zarobku. Miasto Halberstadt dopłaca robotnikom miejskim 1.50 marek tygodniowo, jeżeli mają 3 albo 4 dzieci, jeżeli rodzice liczą 5 lub więcej dzieci, otrzymuje ojciec 2 marki tygodniowo. Pieniądze wypłacają miesiecznie i to — żonom.

Nieporozumienie. Do pewnego lekarza przybył wieśniak. Lekarz zajęty pisanie recepty kazał mu się rozebrać. Chłop się zdziwił, ale usłuchał i zdjawszy ubranie stanął przed doktorem, który go zapytał: — Gdzie was boli? — Przepraszam p. doktora, mnie nigdzie nie boli; przyszedłem tylko zapytać się, kiedy mam zacząć rąbać ten sąg drzewa, do którego mnie zamówiła służąca. —

Dla naszych gospodyń. Wszędzie prawie używają teraz nasze gosposie płócien, perkali i innych materyi na ubranie, które zakupują po żydowskich sklepach w miasteczku. Radzimy im aby to, czego potrzebują zamawiały u chrześcijan i naszych tkaczy, jak n. p. u p. Baruta w Korczynie. Na żądanie dostaną próbki i wybiorą co im się podoba.

OGŁOSZENIA.



Życie ocaliła

*mi silna materyja czyli caig korczyński
który sprowadziłem z tkalni, pod opieką
Św. Józefa w Korczynie*

*Spadając z ruszowania, na szczę-
ście zahaczyłem się - a caig jak skóra
nawet się nie przedart.*

*Materye bardzo trwałe roboty z po-
dwojnie kręconych nici na ubranie zimo-
we i letnie dla mężczyzn i chłopców nad-
zwyczaj tanio.*

*Gdy się towar nie podoba, chętnie
wymieniam lub zwracam pieniądze.*

*Proszę napisać po próbki i cennik
które wysyłam darmo i franko.*

Antoni Barut

*tkalnia pod opieką Św. Józefa
w Korczynie (Galicya)*